

Teraz rozumiem swoją matkę



Andrzej F. Paczkowski

Andrzej F. Paczkowski

Teraz rozumiem swoją matkę

© Copyright by Andrzej F. Paczkowski & e-bookowo
Projekt okładki: Andrzej F. Paczkowski

ISBN druk 978-83-7859-287-7
ISBN e-book 978-83-7859-284-6

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2014

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych jest
całkowicie przypadkowe.

Kiedy poznałam Roberta, zakochałam się w nim bez pamięci. Od pierwszego spojrzenia miałam pewność, że to jest ten jedyny, prawdziwy, ten wymarzony i wytęskniony mężczyzna moich marzeń. Miałam osiemnaście lat i nie widziałam poza nim świata.

Wracając do tamtego czasu widzę siebie: młodą dziewczynę, piękną, o wielkich i czystych oczach przepełnionych nadzieją i wiarą, wyjątkowo naiwną, ponieważ wyrastałam pod kloszem, sokolim wzrokiem mojej matki, pilnującej mnie jak oka w głowie. Wierzyłam w przyszłość, w dobre życie, wierzyłam w księcia z bajki, który, co prawda, nie miał przyjechać na białym koniu, ale pewnego dnia miał się pojawić, oczarować, zbałamucić, zrobić ze mnie kobietę i trwać ze mną do końca. Mieliśmy wspólnie przeżyć długie i szczęśliwe życie, z gromadą pięknych dzieci i... Moja głowa była pełna marzeń!

Gdy Robert stanął na mojej drodze, oto spełniło się moje życzenie, bo przecież w życiu tak ma być, że jeśli czegoś mocno chcemy, dostajemy to. Wystarczy chcieć być szczęśliwym, a szczęśliwym się będzie. Tak to działało. Taka tajemnica życia, której należało się nauczyć, choć nie każdemu się to udawało. Więc moje życie było na najlepszej drodze do tego spełnienia.

I spełniło się.

A potem przyszedł największy koszmar, o którym nawet nie śniłam...

Wwieku siedemnastu lat prawie każdego dnia przebywałam w kościele. Matka dawno temu, miałam wtedy zaledwie sześć lat, została opuszczona przez ojca, który od tamtego czasu już więcej się u nas nie pokazał. Ciocia Gosia mówiła, że ojciec: „uciekał, jakby go sam diabeł gonił. Kurzyło się za nim na drodze jeszcze drugiego dnia”.

Nie wiedziałam jeszcze wtedy, co to oznaczało, ale często zastanawiałam się, dlaczego tata tak uciekał na łeb na szyję. Czy było mu z nami źle? Może ktoś mu wyrządził krzywdę? A może po prostu nie potrafił przyzwycząić się do życia rodzinnego na wsi oraz do matki, ponieważ, tu znowu przytoczę słowa cioci: „był miastowy i nie miał rodziny. Na wsi się dusił, a twoja matka jak już raz na niego wsiadła, to mu upręży nie popuściła. Musiał uciekać, bo inaczej by go wykończyła.”

Tęskniłam za ojcem i często wypytywałam mamę o niego, ta jednak za każdym razem mocno zaciskała usta, mówiąc:

– Był szubrawcem i obieżyświatem, i nigdzie nie umiał zagrzać miejsca. Nie zależało mu na nas, więc i nam nie zależy na nim.

I tym kończyła rozmowę, odwracając się za każdym razem w drugą stronę.

Kiedyś też podsłuchiłam rozmowę cioci Gosi z sąsiadką, ciocią Baską:

– Nosił go, że ho ho. Za babami ganiał, ogona poskromić

nie umiał i aż się rwał, by zamaczać go wszędzie, w każdej napotkanej dziurze. A Genia myślała, że go usidliła. Takich jak on się nigdy nie udaje zamknąć w klatce. Bo to ciągle oczy mu latały na wszystkie strony jak nakręcone, a jak babę widział, to jakby psa z łańcucha spuszczano.

Wiedziałam te wszystkie rzeczy, niestety nie potrafiłam ich jeszcze zrozumieć, bo byłam za młoda. Może to i dobrze, bo zachowałam obraz dobrego ojca. Przecież musiał być dobry, jeśli kochał mamę i mnie też kochał, jak mówiła mama. Tylko źli ludzie nie kochają.

Miałam dokładnie sześć lat, gdy odszedł, a właściwie lepiej by było napisać: przepadł jak kamień w wodę. Bo kiedy furtka się za nim zamknęła, zniknął po nim ślad. Był, a potem jakby go nie było.

Kiedyś w salce na religii (bo na religię chodziło się do przykościelnych salek, nie tak jak teraz w szkole) zapytałam księdza Andrzeja, dlaczego mój ojciec odszedł. Byłam przecież naiwnym dzieckiem i miałam wiele pytań, jak wszyscy w moim wieku. A ksiądz odpowiedział na to tak:

– Twój ojciec pojawił się u was, aby właśnie ciebie sprowadzić na świat. Wyobraź sobie, że gdyby ojca nie było, nie byłoby też ciebie i twoja mama byłaby nieszczęśliwa i samotna. A tak teraz macie siebie nawzajem i życie jest lepsze. Tak zarządził wszystko Bóg, ojciec się pojawił i odszedł, ponieważ nic nie trwa wiecznie, a wszystko, oprócz wiary, jest ulotne. Powinnaś dziękować Panu za ojca, nawet jeśli go nie ma, bo dał ci życie. A jeżeli odszedł, taka była Jego wola...

Może i taka była wola Boga, ale czasami z tego powodu

bywałam smutna i nieszczęśliwa. Bo po odejściu taty, matka przestała się śmiać i już nigdy nie była taka wesoła jak dawniej.

Często wyobrażałam sobie, że matka znowu będzie taka jak kiedyś, ale z wiekiem, gdy mijały lata, musiałam pogodzić się z myślą, że sytuacja raczej się już nie zmieni, a mama pozostanie taka jaka jest, a nawet powinnam liczyć się z tym, że będzie znacznie gorsza. Bo ludzie z wiekiem nie pięknieją i nie zmieniają się na lepsze, a ich charaktery, no cóż, twardnieją.

W wieku jakichś czternastu lat porozmawiałam o tym z księdzem, był to niezwykle dobry człowiek, stateczny, wysoki o ciemnych włosach przyprószonych już wtedy siwizną, ze zmarszczkami wokół ust. Te zmarszczki miał od uśmiechu, ponieważ ksiądz Andrzej dla każdego miał ciepłe słowo i uśmiech rozjaśniający twarz. Zachowywał się jak biblijny pasterz: wszystkich otaczał swoją dobrocią i obdarzał uwagą.

– Po odejściu ojca matka zmieniła się, zamknęła w sobie i już nigdy się nie uśmiechała. Zaczęła chodzić do kościoła. Stała się strasznie wścibska, kontroluje mnie często i, mam wrażenie, że odsunęła się od wszystkich, zestarzała się, a ma dopiero trzydzieści osiem lat.

– Zdarza się, że kiedy ktoś bardzo nam bliski rani nas, ludzie, nie potrafiąc znieść bólu, zamykają się w sobie lub szukają oparcia w Bogu. Czasem więcej niż się powinno. Zauważyłem, że twoja matka często przebywa w kościele i usilnie oraz w wielkim skupieniu się modli. Wierzę też, że jej wiara jest silna i czysta. Ona po prostu nie potrafiła

sobie poradzić z pustką, jaką twój ojciec pozostawił odchodząc, więc odnalazła sens w wierze. Zawsze tak bywa, że kiedy przeżyjemy jakiś wstrząs lub jakiegokolwiek inne silne przeżycie, staramy się, nawet o tym nie wiedząc, poszukiwać sensu. Właśnie tak czyni twoja matka.

– Ale zrobiła się taka... zgorzkniała.

– Możliwe, ale pomyśl tylko: jeżeli jej dusza była bardzo delikatna, to po zranieniu już nigdy nie mogła się odrodzić do swego pierwotnego stanu. Jeżeli gdzieś tam czuje ból, zgorzknienie jest jedną z pierwszych rzeczy, jakie łamią człowieka i z czego ciężko się wygrzebać. Widocznie matka była zbyt delikatna a niestety, choć świat był piękny, to życie nie było usłane różami. Czasem człowiek natrafi na kolec takiej róży a wtedy właściwe było, że leciała krew. Trzeba tylko wiedzieć, jak odpowiednio zalepić ranę. Chyba, że kolec był wyjątkowo wielki, a rana ciągle krwawiła i żaden zabieg nie pomagał. To już jest znacznie cięższy przypadek...

– Myśli ksiądz, że to się kiedyś zmieni?

– Nie wiem. Wiem, że nie takiej oczekujesz odpowiedzi, ale nie ma na to przepisu. Wszystko zależy od niej. To ona musi chcieć zmiany, powrotu. Tylko, pamiętaj duszko, nie zawsze jest to możliwe. Dlatego staraj się matkę zrozumieć, bo cierpienie jej jest wielkie i bądź dla niej ostoją i podporą.

– Tu ksiądz Andrzej spojrzał w niebo. – Pewnie takie masz zadanie. Bo jakkolwiek to córka powinna poszukiwać wsparcia u matki, szczególnie w tak młodym wieku, to jednak czasami bywa odwrotnie.

Podziękowałam mu za przechadzkę i za rady, za możliwość porozmawiania i wyrzucenia z siebie tego wszystkiego,

co mnie gryzło. Czułam się po tych rozmowach bardziej oczyszczona niż po spowiedzi świętej i zawsze było mi jakoś lżej na duszy.

– Pamiętaj, że Bóg wyznacza nam tylko takie problemy, z którymi zawsze możemy sobie poradzić. Nigdy nie jest na odwrót.

I jak to bywało na zakończenie, zawsze gładził mnie po włosach tą swoją silną i wielką ręką i rozstawaliśmy się. Patrzyłam w ślad za nim, kiedy długa do ziemi czarna sutanna powiewała na wietrze. Był to niezwykły człowiek.

Po takich rozmowach oczywiście przez parę dni byłam dzielna, pełna wiary, siły i wszelkich chęci. Ale, jak to w życiu bywa, wzniosłe chwile zawsze kiedyś mijają i znów musi nadejść czas bezsilności, zapomnienia. Bo człowiek bardzo szybko zapomina...

Mama bardzo mnie pilnowała. Jeżeli poszłam się bawić, to co chwilę musiałam meldować się, że jestem cała i zdrowa, najlepiej kiedy bawiliśmy się na naszym placu, bo tutaj miała mnie pod dozorem. Do szkoły chodziliśmy zawsze w grupach, a kiedy zdarzało się, że danego dnia musiałam pójść sama, mama ubierała się elegancko i odprowadzała mnie. Oczywiście z wiekiem coraz częściej się o to wyklócałyśmy, i z czasem (chwała Bogu!) mama dała się namówić na większą swobodę.

Naprzeciwko nas mieszkała Zuzia, koleżanka, z którą chodziłam do szkoły, dom dalej – Grzesiek, a na końcu drogi, jakieś trzysta metrów dalej – Kornelka z Adamem, rodzeństwo. Tworzyliśmy grupę przyjaciół od najmłodszych lat. Razem chodziliśmy wczesnym rankiem na roraty, och,